

Podlaska saga

Droga do Wileni

LISTA OLAF A TOM II



BEATA
GOŁEMBIOWSKA

BEATA GOŁEMBIOWSKA

Lista Olafa

TOM II

DROGA DO WILENI

Podlaska Saga

© Copyright by

Beata Gołombiowska & e-bookowo

Zdjęcie na okładce:

Małgorzata Pawelczyk

Projekt okładki:

Tina Nawrocka

ISBN e-book 978-83-7859-877-0

ISBN druk 978-83-7859-880-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2017

Miłośnikom Podlasia oraz ludziom walczącym o ochronę przyrody tego pięknego i unikalnego zakątka Polski książkę tę dedykuję.

Składam serdecznie podziękowania polskiej aktorce, Marii Nowotarskiej, której cenne uwagi pomogły mi w pisaniu powieści. Dziękuję Małgorzacie Pawelczyk, wspaniałemu fotografikowi, za udostępnienie pięknego zdjęcia podlaskiej drogi, które zostało użyte w projekcie okładki autorstwa utalentowanego animatora i ilustratora, Tiny Nawrockiej. Dziękuję ci Tinko!

Tinie i Iwie, moim dwóm córkom oraz siostrze Joli wyrażam wdzięczność za nieustające wsparcie w mojej twórczości literackiej.

1.

Rytmiczny stukot biegunów kołyski wtórował werblowi dziecioleta, który przysiadł się na jednym z konarów starej brzozy. Olaf z zaciekawieniem obserwował ptaka.

„Skąd bierze się u niego taka energia? Aż się nie chce wierzyć, że jeszcze niedawno i ja ją miałem. A teraz? Podniesienie ręki wydają się kolosalnym wyczynem.”

Spojrzał na dziecko starannie owinięte w różowy kocyk, tak, że wystawała z niego tylko mała główka ubrana w bawełnianą czapkę. Twarz mężczyzny, wychudła i zmęczona, rozjaśniła się w czułym uśmiechu. To był dla niego najpiękniejszy na świecie obrazek – jego uśpiona córeczka. Działał tak kojąco, pozwalał na moment oderwać myśli od nieciekawej teraźniejszości, pełnej pytań, na które nie znajdował odpowiedzi. I nie tylko on je sobie zadawał. Widział je w oczach Aldony, uśmiechających się jedynie na widok Iwuni, natomiast, gdy tylko dostrzegła męża, jej spojrzenie nabierało tego nowego wyrazu, zasępionego, z głęboką zmarszczką na czole pomiędzy szerokimi, jasnymi brwiami, które również układały się w linie podobne do znaków zapytania, a może oskarżenia? Badawczy wyraz twarzy zazwyczaj pogodnej Doni peszył go niezmiernie i wprawiał w pewien rodzaj zakłopotania, którego do końca nie potrafił zanalizować. Oczywiście, że pamiętał, może nie szczegółowo, ale w miarę dokładnie swój pobyt w szpitalu. Zapisane drobnym pismem karteczki były świadkiem tego okresu i Olaf

co jakiś czas otwierał pudełko, w którym, po wyjściu ze szpitala, ułożył te zapiski. Wyjmował na chybi trafił jedną lub dwie i wgłębiał się w ich lekturę. Czego tam nie było?! Sam się sobie dziwił, skąd u niego wzięło się tyle pomysłów, a niektóre z nich, musiał teraz przyznać, były kompletnie szalone. Tylko jedną kartkę starannie omijał. Trafiła wprawdzie do jego rąk, raz czy dwa, ale upuszczał ją, jakby była z rozpalonego żelaza, a potem chował ją głęboko, na dnie pudełka. To była ta z listą kobiet tworzących harem. Ogarniały go mieszane uczucia, gdy wspominał tamten pobyt. Przede wszystkim był przekonany, że trafił na Sobieskiego przez pomyłkę. Owszem, był na pewno osłabiony – to naturalne po ciężkiej chorobie, jak zapalenie opon mózgowych. Ale odjazd psychiczny? Wykluczone. Miał uraz do Dagmary, że podstępem wpakowała go do szpitala. Do tej pory, a minął już miesiąc od jego wypisania, nie potrafił zadzwonić do byłej szefowej, chociaż przez Aldonę i Jankę wypytywała się o jego zdrowie. Obie tłumaczyły, że jest osłabiony i jeszcze nie może wrócić do normalnego życia. Dni biegły powoli, nikt od niego niczego nie wymagał, a i tak nie miał energii na jakiegokolwiek inne zajęcie, niż opieka nad córeczką. Może dlatego, że jedynie ona traktowała go bez żadnych wyrzutów, rozjaśniała się w bezzębnym uśmiechu na jego widok i z zapałem machała maleńkimi rączkami, jakby zamierzała unieść się w powietrze. Brał ją na ręce i przytulał kruche ciało do piersi, całując malutką główkę. To były jego chwile szczęścia. Zapominał wtedy o Warszawie, o swojej byłej pracy, o znajomych. Jego dawne życie wydawało mu się tak odległe, jakby miało miejsce sto lat temu. Nawet Wi-

lenia, którą przecież dobrze znał i była jednym z elementów okresu „przed kleszczem”, stała się inna, obca. Nie było w niej Mirki, która go lubiła i był przekonany, że pewnie przymknęłaby oko na jego „pociąg do wielu kobiet”. Ta cała historia z haremem nie świadczyła przecież o jego złym charakterze. Przeciwnie, dowodziła, że chce stanąć na nowej drodze życia, bez ranienia nikogo i okłamywania. A tymczasem wszystkie baby się poobrażały, a najbardziej Aldona. Na szczęście tych innych nie widywał, lecz żonę miał na co dzień. Wszyscy ją chwalili, jak cudownie się nim zajęła podczas choroby, jak jemu przebaczyła i nie wyrzekła ani jednego słowa skargi. I właśnie to było najgorsze. Gdzie się podziała ta dawna Donia, do której pisał listy miłosne i jak na skrzydłach przyjeżdżał do Wileni? Tamta, opalona dziewczyna na koniu, uśmiechnięta, radosna, oddająca się mu z bezgraniczną miłością, a ta tutaj, podtyta, niedbale uczesana, z ciągle zatroskanym wyrazem oczu i zaciśniętymi ustami, z lekko przygarbionymi plecami, jakby cały czas dźwigała wielki ciężar - to były dwie kompletnie odmienne istoty. Co jakiś czas zadawał sobie pytanie, czy rzeczywiście kocha tę obecną i czy było warto odrzucać Romę i zrezygnować z Haliny. Chociaż i o nich nie myślał zbyt dużo. Po raz pierwszy w swoim życiu był wolny od ciągłot w stronę płci pięknej. Wystarczała mu ta maleńka kruszynka, która właśnie otworzyła swoje cudne oczka, jeszcze trochę podpuchnięte od snu, ale już rozjaśnione radością na jego widok. Przeciągnęła się rozkosznie i ziewnęła otwierając szeroko usteczka.

- Moja ty jedyna. Jesteś dla mnie najważniejsza - szeptał czule,

wyjmując niemowlę z kołyski.

Siedząca na werandzie Aldona obserwowała męża i córkę. Już, już miała się uśmiechnąć na widok drogich jej istot, ale nie potrafiła się zdobyć nawet na łagodniejszy wyraz twarzy. Od czasu powrotu Olafa do domu nie umiała odnaleźć sobie miejsca. W okresie jego pobytu w szpitalu psychiatrycznym była dzielna, nie załamywała się, marzyła tylko o tym, aby wyzdrowiał. Nawet ta historia z listą kobiet nie zburzyła doszczętnie jej wiary na powrót do normalnego życia. Wydawało się jej, że potrafi mężowi wybaczyć i zapomnieć o jego zdradach i okłamywaniach. A tymczasem mijały dni, a rana zadana jej sercu nie chciała się zagoić. Nie poruszała tego tematu z Olafem. Była przekonana, że rozmowy nic nie zmienią, a właściwie pogorszą sytuację. Jedynym lekarstwem na wyrzucenie z siebie wszystkich uraz, byłaby szczerza skrucha Olafa. Gdyby padł przed nią na kolana i błagał o przebaczenie, wtedy potrafiłaby wyrzucić z siebie całą ponurą przeszłość o nazwie „harem”. Ale niestety Olaf nie zdobył się na taki gest. Może nadal uważa, że powinien mieć wiele kobiet i to jest w porządku?

Spojrzała znowu na męża trzymającego Iwunię w ramionach.

„Gdyby wymazać z pamięci tego nieszczęsnego kleszcza, byłby to najpiękniejszy widok na świecie. Podeszłabym do nich, ucałowała oboje, a potem razem odwiedzilibyśmy Sułtana.”

Usiłowała przerzucić myśli na ukochanego konia, który niegdyś był niemalże całym jej światem. A teraz i to się zmieniło. Wprawdzie z poczucia obowiązku brała araba na poranne przejażdżki, już bez Olafa doganiającego ją na pożyczonym wałachu czy kłaczki, ale

nawet te momenty nie cieszyły ją jak niegdyś. Wierzchowiec też to czuł i może się Aldonie tylko wydawało, ale i on był jakiś osowiały.

„Wszyscy zostaliśmy ugryzieni przez kleszcza” – myślała z goryczą.

Wyszła do ogrodu i na chwilę zapominając o urazach, zbliżyła się do męża i córeczki.

– Pewnie jest głodna – uśmiechnęła się do dziecka, a ono odwzajemniło się radosnym gaworzeniem. Olaf podał jej małą, która rozgadała się na dobre, wydając z siebie najróżniejsze dźwięki. Rozczulona Aldona przytuliła Iwunię do piersi. Rozkwitnięty schyłkiem lata ogród, brzęczące pszczoły siadające na kwiatach, leniwe ciepło otulające całe ciało i ta mała kruszyna, tak długo oczekiwana – czegoż mogła więcej żądać od losu? Mimowolnie obdarzyła męża uśmiechem, po raz pierwszy od tak długiego czasu. I jemu udzielił się nastrój tej chwili. Widok żony i córki, tak piękny, że aż nierealny, wzruszył go. Nagle uświadomił sobie, jak bardzo nie zasługuje na te dwie istoty. Zapragnął rzucić się przed Donią na kolana i całując jej bosc stopy prosić o przebaczenie. W tej chwili był pewien, że może stać się innym człowiekiem, wiernym i oddanym, potrafiącym dotrzymać danego słowa.

„I ślubuję ci miłość i wierność, i że nie opuszczę cię aż do śmierci” – przypomniał sobie wiejski kościółek w Wileni i siebie, takiego młodego, wsuwającego obrączkę na palec Doni.

A jednak nie poprosił o przebaczenie. Skrucha, tak przed momentem silna, ulotniła się, a jego myśli, jak za powiewem letniego wiatru, zmałyły się, przestały być sprecyzowane i Olaf poczuł ogromne znużenie.

2.

Dagmara otworzyła jedno zaspane oko, sprawdziła, gdzie się znajduje i szybko je zamknęła. Przynajmniej jeszcze przez moment chciała trwać w świecie snu i jak najdłużej odwlec znalezienie się w ponurej rzeczywistości. A przecież dzień zapowiadał się na śliczny, ciepły i jej mieszkanie już było rozświetlone porannymi przebłyskami słońca. Niegdyś w takie dni budziła się pełna zapału do działań, związanych oczywiście z programem urządzania wnętrz, który przez tyle lat zastępował jej najpierw niespełnione marzenia o potomstwie, a potem rozgoryczenie spowodowane odejściem Tomka. Już od kilku miesięcy utraciła to swoje „dziecko”, które tyle lat starannie pielęgnowała, marząc, że wkrótce HokusPokusDagaShow urośnie do rangi międzynarodowej potęgi, a ona stanie się polską Martą Steward. Tymczasem stało się wręcz przeciwnie.

„Z HokusPokusDagaShow została tylko Daga Pokus. Czyli ja we własnej osobie, bez żadnej przyszłości, samotna, niechciana. I jeszcze do tego bez środków do życia.”

To ostatnie martwiło ją może najbardziej. Z utratą programu dawno się pogodziła. Przyznawała w duchu, że prowadziła go głównie po to, aby udowodnić eksmeżowi, że bez niego świetnie dają sobie radę. A tak naprawdę programem kierował Olaf i gdy jego zabrakło, nie potrafiła dalej kontynuować show. Wszystko rozsypało się dosłownie w oka mgnieniu i decyzję TV o zlikwi-

dowaniu DagaShow przyjęła z dobrze ukrywaną ulgą. Tylko z czego miała żyć? Mogła wprawdzie sprzedać Titanika, szmaragdowe bmw, nazwane rzeczywiście niefortunnie, bo od czasu jego kupna staczała się powoli na dno. A kiedyś przekornie myślała, że przełamie złą passę tej nazwy. Mogła też sprzedać mieszkanie i pieniędzy starczyłoby na jakieś 10 lat skromnego życia. Jednak musi mieć dach nad głową i nie będzie się poruszać wyłącznie koleją i tramwajami. Przecież samochód był częścią jej samej i nie wyobrażała sobie życia bez niego. Przewróciła się na drugi bok, z mocnym postanowieniem poleżenia w łóżku co najmniej przez dwie godziny. Bała się, że gdy wstanie, opadną ją wszystkie zmartwienia i będzie musiała łyknąć podwójną dawkę psychotropów, po których czuła się kompletnie do niczego.

Zadzwonił telefon, raz, a potem drugi i jego natarczywy dźwięk kompletnie wytrącił ją ze snu. Sięgnęła po słuchawkę, z nagłą nadzieją, że może ta rozmowa okaże się przełomową w jej życiu i rozwiąże wszystkie egzystencjalne problemy.

– Janka? Przecież jest ósma rano. Dopiero otworzyłam jedno oko – udała, że została poderwana z ciężkiego snu, a tak naprawdę niezmiernie ucieszyła się tym telefonem od byłej służącej, a obecnie najwierniejszej przyjaciółki.

– Co? Jest na sprzedaż? – usiadła gwałtownie na łóżku. Nie dowierzała własnym uszom. Dom, który zawsze chciała mieć, a nie było cienia szansy, aby właściciele mieli się go pozbyć, nagle okazało się, że może ona...? Nawet nie chciała kończyć tej myśli. Poczowała bicie serca tak gwałtowne, że aż jęknęła.

– Daga, żyjesz tam?

Zapewniła Jankę, że wszystko z nią w porządku, chociaż serce nie chciało się uspokoić. Już wyobraziła sobie przeprowadzkę do Wileni, do tego pięknego domu wśród starych drzew. Będzie mieszkała niedaleko Janki, przeprowadzi kapitalny remont, a kasę zdobędzie ze sprzedaży warszawskiego mieszkania i Titanika. Mały, tani samochód w zupełności jej wystarczy. Zamknęła oczy i zobaczyła przed sobą dom taki, jaki ujrzała po raz pierwszy. Kiedy wczesną wiosną przejeżdżała z Janką koło niego, początkowo go nie zauważyła. Był schowany w gąszczu starych drzew i nie zwróciła na niego uwagi. Janka zaproponowała przechadzkę, wysiadły z samochodu, przeszły kilkanaście kroków i zobaczyły najpierw kawałek ściany z dużym oknem, a potem wyłonił się on. Boże, jaki był piękny! To nic, że miejscami się rozpadał i dach był pokryty ohydny eternitem, okna i okiennice zmurszały doszczętnie, ale ganek zachował się w idealnym stanie, a drzwi wejściowe mimo wielu warstw farby olejnej nie straciły swej urody, chociaż pozbawiono je oryginalnej klamki.

– Szkołę, która tu była niegdyś, zamknięto kilka lat temu. Miejscowe pijaczki lubią zaglądać w to miejsce i wynoszą z domu, co się da – objaśniała Janka.

Pchnięte drzwi ustąpiły ze zgrzytem i oczom Dagi ukazało się wnętrze noszące szczątki dawnej świetności. Drewniana mozaika pokryta warstwą błota, śmieci i gruzu wydawała się nienaruszona, a gdzieniegdzie na sufitach pozostały resztki sztukaterii. W największym pomieszczeniu zachowały się nawet kolumny. Kiedy

znalazły się na zewnątrz to mimo smutku, jaki ją ogarnął, Dagmara wpadła w dziwnie podniosły nastrój, tak jakby dom był częścią jej samej. Później, po powrocie do Warszawy, myślała o nim dość często, lecz ucieszyła ją wiadomość o jego odkupieniu przez wnuczkę ostatniego właściciela.

„Dobrze, że wreszcie ktoś się nim zaopiekuje i zrobi to z sercem” – pomyślała.

– Daga, zasnąłaś?

Pytanie Janki przywróciło ją do rzeczywistości.

– Nie, tylko marzę. Słuchaj, wsiadam w samochód i jadę.

– Masz kasę?

– Najpierw trzeba pogadać z właścicielką i utargować cenę. A potem wystawię wszystkie moje dobra na sprzedaż i mogę wziąć pożyczkę. Dadzą mi w zastaw za mieszkanie na Kabatach. Najdalej za cztery godziny będę u ciebie.

Janka zaśmiała się. Nie przypuszczała, że Daga jest tak napałona na ten dom. Czyżby przyjaciółka aż tak desperacko pragnęła zmienić swoje życie? A może oczekuje, że drastyczny krok jest jedynym lekarstwem na depresję, w którą wpadła na dobre kilka miesięcy temu i tak do końca nie potrafiła się z niej wygrzebać?

„Jaki by nie był to powód, uważam, że jest to dobra decyzja. Daga będzie miała multum roboty z tą ruiną i zabraknie jej czasu na martwienie się niezliczoną ilością rzeczy. Dworek nie powinien być drogi, a za mieszkanie i samochód dostanie ładną sumkę. Wyremontuje dom na medal i zostanie jej jeszcze trochę pieniędzy na życie. Może znajdzie dorywcze zajęcie? Tylko co ona może robić

w tej zapadłej dziurze? Tak naprawdę to nic nie potrafi, nawet ugotować i posprzątać. Ciekawe, czy umie oszczędnie żyć, bez wydawania astronomicznych sum na kosmetyki lub ciuchy. Pewnie nie będzie kupować „tanich Armani” w ciucholandzie w Łomży. Chociaż kto wie, może życie na wsi ją zmieni?

*

Upłynęły zaledwie cztery godziny od rozmowy, kiedy zakurzony Titanik znalazł się na Janki podwórku. Dagmara niemalże wyskoczyła z auta.

– Jestem! – krzyknęła gromkim głosem.

Po chwili w drzwiach ukazała się rzeźbiarka, cała pokryta wiórami, trzymająca w ręku duży kawałek drewna z wyraźnie zarysowaną sylwetką ptaka.

– Co ja widzę? Przerzuciłaś się na giganty? To bocian?

– Robię zamówienie dla warszawskiej galerii. Pięćdziesiąt klekotunów, duże jak prawdziwe, a w dziobach zawiniątko z dzieckiem. Podobno świetnie się sprzedają jako prezenty dla oczekujących potomstwa – artystka otrzepała z siebie pył, odłożyła kłoc drewna i uściskała gościa.

Weszły do salonu zamienionego na pracownię. Pośrodku stał duży stół zawalony kawałkami drewna lipowego, a na regale wypełniającym całą ścianę umieszczone były gotowe rzeźby. Wśród nich było kilka bocianów.

– Pierwszy z nich to był prezent pod choinkę dla Aldony.

Dagmara wzdrygnęła się na dźwięk tego imienia. Przypomniał się jej Olaf. Z pozornym zainteresowaniem przypatrywała się

rzeźbie, a jej myśli pobiegły w stronę mężczyzny, którego niegdyś kochała, a potem uważała za przyjaciela. Po jego powrocie ze szpitala tylko raz go odwiedziła. Jechała wtedy do Wileni w podniosłym nastroju, stęskniona za byłym kochankiem, pragnąca zwierzyć się mu ze wszystkich ostatnich wydarzeń. W wychudzonym, nagle postarzałym mężczyźnie, cały czas wpatrzonym w swoją córeczkę, nie odnalazła dawnego Olafa. Z ożywieniem opowiadała mu nowinki o byłych członkach DagaShow, a on ani razu na nią nie spojrział. Nie odezwał się też i mimo nalegać Aldony, aby została na kolacji, odmówiła, tłumacząc koniecznością powrotu do Warszawy, chociaż planowała go dopiero na następny dzień. Nie odwiedziła Olafa ponownie. Napawał ją lękiem osoby nadal psychicznie chorej. Nie po to przeszła kilka nawrotów depresji, aby ponownie się w nią pogрузić, a to groziło nawet przy krótkich kontaktach z człowiekiem jej poddanym. W Olafie rozpoznawała wszystkie symptomy tej strasznej choroby, męczącej ją od czasu opuszczenia przez męża. Miała nadzieję, że w przeciwieństwie do jej przypadku, u niego nie będzie trwała tak długo. Na pewno leki by mu pomogły, ale Aldona pewnie wolała takiego apatycznego i spokojnego męża, niż nadpobudliwego wariata, rwącego się do wielu czynów na raz i zakładającego haremy. Dlatego nic jej nie sugerowała i miała nadzieję, że wkrótce będzie mogła tak jak dawniej odwiedzać przyjaciela i zwierzać się mu ze swoich zmartwień.

– Co u Olafa? – rzuciła grzecznościowe pytanie.

Jankę nie można było łatwo oszukać. Z miejsca wyczuła brak zainteresowania w głosie Dagi i poczuła wstyd za swoją byłą praco-

dawczynię. Przecież Olaf tyle dla niej zrobił, był na każde jej zawołanie, a ona teraz nie potrafiła odwzajemnić się jemu tym samym.

– Milczący taki, zapatrzony w córeczkę. Wpadłam do nich kilka razy, ale Olaf traktuje mnie zupełnie obojętnie, a Aldona jest tak odmieniona od czasu tej nieszczęsnej historii z kleszczem, że zupełnie jej nie poznaję. Z dzielnej, wesołej baby przeistoczyła się w płaksę co słozy leje, a smutek od niej bije, jakby jedną nogą była w grobie. W żaden sposób nie potrafię jej rozruszać i już straciłam nadzieję, że kiedykolwiek to się zmieni. Chociaż zamiast się nad nią użalać, może powinnam ostro przemówić jej do rozsądku. A może powinna pójść do psychiatry?

– A Szymek? Ma na nich jakiś wpływ?

– Wpada tam od czasu do czasu, ale bez Haliny. Tak na wszelki wypadek, bo cholera wie, czy w Olafie nie odżyją dawne zapędy. Wiesz, że planują cichy ślub za dwa tygodnie, poprosili mnie i Piotrka na świadków, ale wesela nie będzie. Pewnie Szymek chucha na zimne, zanim Halina zostanie jego żoną. Myśli tak jak każdy chłop naiwnie, że poprzez nałożenie obrączki przywiąże sobie kobitę na całe życie. Chociaż w przypadku Rosjanki to może się zdarzyć. Wygląda na taką, dla której przysięga małżeńska jest święta.

– A może pokochała Szymka? To wspaniały chłopak. Oboje odwiedzali mnie w szpitalu i okazywali tyle troski. Życzę im jak najlepiej i odetchnę z ulgą, kiedy się pobiorą i przyjdą na świat ich dzieci. Tacy ludzie jak oni powinni stworzyć dużą, szczęśliwą rodzinę. Wiesz co? Pojedźmy do nich, weźmiemy Szymka ze sobą

i spojrzy na dom fachowym okiem budowlanca. O której jesteśmy umówione z właścicielką? Jaka ona jest?

– Coś około pięćdziesiątki, wnuczka byłego właściciela, tego Wileńskiego, co mu było Zygmunt i to do ich rodziny w dawnych wiekach należała cała Wilenia, a potem już tylko dwór i spory szmat ziemi. Pani Beata, tak ma na imię wnuczka, wyjechała dwadzieścia lat temu do Kanady, ale zatęskniła za krajem, odkupiła dom rodzinny, no bo przecie nie oddają naszym, ponoć ustawy nie ma i chciała osiedlić się tu na stałe. Ale już nie potrafiła u nas odnaleźć się, a zresztą, dzieci chcą ją ściągnąć z powrotem. Zaczęła remont, wyczyściła w środku, zresztą sama zobaczysz. Napijemy się co chyżo herbaty, przegryziesz coś i jedziemy najpierw do Szymków, a potem do dwora.

„Dworu” – Dagmara chciała już poprawić byłą pracownicę, którą nie raz musiała korygować, gdy mieszkała z nią w Warszawie. Z czasem Janka zaczęła mówić już jak rodowita warszawianka, ale teraz, po powrocie na wieś, nie dość, że zaciągała, ale używała śmiesznie brzmiących miejscowych słów, których znaczenia Daga musiała się czasami domyślać. Niegdyś to by jej przeszkadzało i momentalnie zwróciłaby Jance uwagę, a tymczasem uśmiechnęła się tylko i nawet znalazła urok w tej „wsiowej mowie”.

– To co. Chwiluńka nam zejdzie na lunch, a potem idziem? A właściwie jadziem.

Jankę ubawiły gwarowe próby Dagmary, wypowiedane z takim namaszczeniem. Zdawała sobie sprawę, że ona sama schłopiała w tej dziurze i nie przywiązywała już wagi do używania czystej

polszczyzny, tak jak niegdyś w Warszawie. Nie chciała się odróżniać od miejscowych, a zresztą, przecież pochodziła stąd i wyrosła w podlaskiej mowie.

Posiłek nie zajął im wiele czasu, niemalże go połknęły, tak Dagmarze spieszyło się do kupna domu. W drodze do Szymków nie zamieniły ze sobą ani słowa, zresztą podróż zajęła im zaledwie kilkanaście minut. Już z daleka widać było ich chatę, położoną na pagórku, otoczoną polami z dojrzałym owsem, przeplecionym tu i ówdzie makami i chabrami. Szymek wybiegł na ich spotkanie, a po chwili w drzwiach ukazała się też Halina. Uściskali się serdecznie i chociaż Daga jak najszybciej chciała zajechać do dworku, to nie wypadało nie wejść do domu, aby pochwalić wszystkich zmian i ulepszeń. Ostatnio widziała dom Szymków prawie rok temu, jeszcze przed niefortunnym ślubem i nawet była ciekawa, jak teraz wygląda wnętrze. Przez ganek – widać na nim było fachową rękę stolarza, który załatał wszystkie dziury i powymieniał zmurszałe deski, weszli najpierw do dosyć mrocznej sieni prowadzącej z lewej strony do salonu i kuchni, a z drugiej do sypialni. Salon był urządzonej zupełnie nie w jej stylu, ale musiała przyznać, że wyglądał cudownie. Na kremowych ścianach wisiały oprawione w białych ramkach kurpiowskie wycinanki, białą, rozłożystą kanapę i dwa fotele ustawiono wokół niskiego stołu, zbudowanego przez Szymka ze starych desek z rozbiórki i wykończonych na wysoki połysk, tuż pod oknem stał pięknie odnowiony duży stół, wiejski antyk. Podłoga z szerokich desek, na której znać było upływ czasu została wyczyszczona prawie do białości i polakierowana, aż chciało się po niej chodzić na bosaka, aby pod sto-

pami poczuć jej historię, budowaną przez kilka pokoleń. Naprzeciwko kanapy, zamiast telewizora stał supernowoczesny piecyk na drewno, o szklanej, frontowej ścianie. Dagmara oglądała wnętrze bez słowa, ale po jej uśmiechu można było odgadnąć, że podoba się jej ta surowość nowoczesności połączona z elementami ludowymi. Sypialnia, do której przeszli, była podobnie urządzona – tkanina kurpiowska powieszona nad łóżkiem zrobionym z prostych desek, obrazy malowane przez Halinę, białe firanki w oknach.

– O i łazienka również na biało! Wreszcie ją wykończyłeś!

– Dosłownie wczoraj. Ale nie widziałyście najważniejszej rzeczy. Musimy wyjść na zewnątrz.

Posłusznie udali się za Szymkiem, który zaprowadził ich na tył domu. W głębi ogrodu stał mały domek, spełniający niegdyś rolę szopy, a obecnie, po wstawieniu dużych okien przeistoczył się w oszkloną, wolno stojącą werandę.

– To pracownia Halszki – Szymek powiedział to z taką tkliwością, że nawet Dagmara się wzruszyła. Halina stała przy boku narzeczonego, trzymając go za rękę. Byli tacy piękni, młodzi, zakochani. Tak, teraz można było powiedzieć, że ze wzajemnością, gdyż w zachowaniu Haliny widać było zmianę. Na pełne zachwyty spojrzenia Szymka, odpowiadała może nie równymi w natężeniu, ale czuć było w nich spokojne oddanie.

„To będzie szczęśliwa para. Tyle niedobrych rzeczy zdarzyło się w tym roku, nieudany ślub Szymka i Haliny, choroba Dagi, a potem Olafa, dopiero narodziny Iwuni trochę odmieniły zły los, a teraz jest nadzieja, że tych dwoje wreszcie stworzy szczęśliwy związek.

Oby Bóg dał im wszystko, co najlepsze. A ja? Nawet przestałam marzyć o rodzinie. Zostało mi tylko rzeźbienie i Daga.” – Janka nagle zmarkotniała.

Nie rozchmurzyła się nawet, gdy weszli do pracowni Haliny. W milczeniu oglądała obrazy, komentowane z zachwytem przez Dagę, błędząc myślami po swojej przeszłości. Nie było w niej tragicznych wydarzeń, przebiegała tak sobie, normalnie, w miarę szczęśliwie, szczególnie we wczesnych latach, kiedy korzystała z wiejskiej swobody, biegając na bosaka od wczesnej wiosny do późnej jesieni, za bardzo nie przejmując się biedą w domu, gdyż w prawie każdej chałupie panowały te same warunki. W szkole uczyła się średnio i nie była zauważana przez chłopaków. Wyjazd do Warszawy, gdzie początkowo cały swój dochód przeznaczyła na ciuchy i kosmetyki, też niewiele zmienił, nie przyciągnął ani jednego absztyfikanta. Atrakcyjna i sławna Daga miała tłumy wielbicieli, a ona ani jednego. Nie raz myślała o tym z goryczą, ale na szczęście los obdarzył ją pogodną naturą. Spełniała się w pracy służącej, a z czasem powiernicy swojej pani, dowartościowywał ją fakt, że była jedyną przyjaciółką celebrytki. Nie zazdrościła jej urody, sławy, bogactwa. Zazdrościła jej Tomka. Jego odejście przyjęła niemalże z radością.

„Taka piękna, a jednak ją zdradził. Nie ma dobrych związków. Każdy chłop jest taki sam, zdradza albo odchodzi do młodszej.”

Samotna Dagmara wyzwoliła w Jance jeszcze większe pokłady oddania. I nagle wszystko prysło jak bańka mydlana, kiedy pracodawczyni wezwała ją na szczerą rozmowę, podczas której oznajmiła swojej wiernej służącej, że nie potrzebuje już jej usług. Na szczęście

Janka miała trochę odłożonych pieniędzy, a dach nad głową znalazła w domu rodzinnym. Ale i tak na początku było niezmiernie ciężko i gdyby nie Aldona i Olaf, to nie wie, czy by wytrzymała. Dzięki pomocy tych dwojga szybko stanęła na nogi. Doszła do tego pasja do rzeźbienia i Janka po roku czasu poczuła się na nowo szczęśliwą osobą, w pełni zadomowioną w swojej rodzinnej wsi. A jednak co jakiś czas odzywało się w jej sercu bolesne ukłucie na widok zakochanych par, całujących się, czy trzymających się za ręce. Po powrocie do domu stawała przed lustrem i wnikliwie analizowała swoją powierzchowność. Widok płaskiej, szerokiej twarzy o perkatym nosie, wąskich ustach i małych oczkach o nieciekawym, burym kolorycie nie zostawiał złudzeń. A do tego ta nieszczęsna postura.

– Jestem szersza niż dłuższa. Z wiekiem jest z tym coraz gorzej. Jedyne włosy mam ładne – mimowolnie pogładziła ręką gęstwiny jasnych loków, jakby na koniec chciała się pocieszyć. W takich chwilach to jednak niewiele pomagało. Na szczęście szybko przezwyciężała tego typu kryzysy.

– Daga, musimy już iść – spojrzała z paniką na zegarek. – Szymek, pojedziesz z nami? Przyda się męskie, fachowe oko.

– A ja mogu? – Halina spojrzała prosząco i złożyła ręce jak do modlitwy. Mimo usilnych starań nadal wtrącała rosyjskie słowa.

– Nie „mogu”, lecz „mogę”, kochanie – Szymek objął narzeczoną i złożył na jej czole ojcowski pocałunek. – Pewnie, że możesz. To co, jedziemy jednym samochodem? Weźmy mój, bo jak zobaczą Titanika, to podwyższą cenę.